

## Recenzje



BOGUSŁAW BAKUŁA  
(Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)

### POSTKOLONIALIZM I ANTYOKCYDENTALIZM

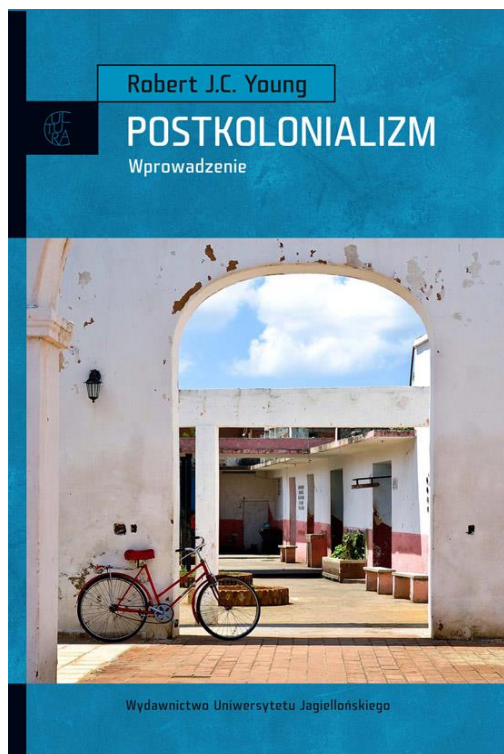
ROBERT J. C. YOUNG, *Postkolonializm. Wprowadzenie*. Przekład Marek Król. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ss. 202.

*„Jako filozofia polityczna postkolonializm oznacza przede wszystkim prawo do autonomicznego samorządu tych, którzy nadal znajdują się pod polityczną i administracyjną kontrolą obcej władzy”*

(Young, s. 128).

Rozpoczynając swoją książkę, mającą charakter politycznego wprowadzenia do idei ruchów postkolonialnych Robert J. C. Young wymienia zasadnicze dla tej perspektywy poznawczej i politycznej pytania. Pyta o sposoby narzucania podległości, upośledzania, wykluczania, uprzedmiotowiania, o procesy zawłaszczania cudzej wolności. Pyta również o formy oporu wobec tych metod, nie tylko na płaszczyźnie kultury, ale także czynnie. Z reguły jednak nie chodzi mu o reakcje zbrojne, choć one nie są niczym nowym i rzadkim, ale o komunikowanie, w trakcie którego podrzędny (subaltern) mówi o sobie (świadomie lub nie) językiem i kategoriami nadrzędnego, i musi godzić się na upokorzenie, które staje się jego zasadniczym negatywnym doświadczeniem, głębą dla resentymentu, nienawiści oraz antykolonialnego oporu. Young uświadamia, że w powstających pytaniach, związanych głównie z kondycją człowieka i społeczeństwa tzw. Trzeciego Świata, chodzi o „zmianę dominujących sposobów postrzegania relacji między ludźmi Zachodu, a ludźmi spoza Zachodu, a także relacji między ich światami” (s. 13–14).

Książka Younga zawiera odpowiednio dobrane cytaty z pism klasyków myśli antykolonialnej i postkolonialnej (F. Fanon, G. Chakravorty Spivak, H. K. Bhabha, S. Huntington) oraz działaczy różnych orientacji politycznych związanych z działalnością wyzwoleniczą na trzech kontynentach: Afryce, Azji i Ameryce Południowej. Część z nich była lub jest związana z różnymi ruchami o charakterze czynnym, by nie powiedzieć terrorystycznym (commandante Marcos, Che Gue-



vara), co nadaje rozważaniom innego posmaku i znaczenia niż w trakcie akademickich dyskusji. Książka traktuje o różnych doświadczeniach wynikających z odkrywania politycznej i kulturowej siły emancypacji. Jak pisze autor: „Postkolonializm zaczyna się od wiedzy, której wiele rodzajów rozwinęło się niedawno, w długiej już historii ruchów antykolonialnych. (...) Postkolonializm, czy też trójkontynentalizm, to ogólne określenie insurekcyjnej wiedzy należącej do grup podrzędnych i pozbawionych wszystkiego, która wyraża dążenia do zmiany warunków i systemów wartości, w których wszyscy żyjemy. Wiedza ta jest dostępna wszędzie i dla każdego. By ją osiąść, musicie się jedynie upewnić, że spojładacie na świat nie z góry, lecz z dołu” (s. 33).

Postkolonializm przedstawiany przez Younga ma charakter antyokcydentalny. Zachód budzi tu poczucie niechęci lub obrzydzenia i w zasadzie stoi u źródeł wszelkiej przemocy, o której wspomina autor. Wedle Younga: „...postkolonializm opiera się na założeniu, iż narody wywodzące się z trzech niezachodnich kontynentów (Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej) są w dużej mierze podporządkowane Europie i Ameryce Północnej, a także znajdują się w sytuacji ekonomicznej nierówności. Postkolonializm określa politykę i filozofię aktywizmu, które sprzeciwiają się tego rodzaju nierówności i w nowy sposób kontynuują dawne antykolonialne zmagania. Postkolonializm domaga się nie tylko prawa dostępu do zasobów naturalnych i dóbr materialnych dla Afrykanów, Azjatów i mieszkańców Ameryki Łacińskiej, lecz także uwypukla dynamiczną siłę ich kultur przenikających dziś do zachodnich społeczeństw i przeobrażających je” (s. 16-17).

W gruncie rzeczy postkolonialna analiza kulturowa, która nie jest, wedle Younga, spójnym systemem naukowym, dąży do wypracowania odpowiednich struktur poznawczych, które mogłyby podważyć dominujący do tej pory, zachodni sposób postrzegania rzeczywistości (s. 16-17). Według Younga ten rewolucyjny postkolonializm, który chyba lepiej byłoby nazwać antykolonializmem, bądź antykolonialną rewolucją zagraża zachodnim przywilejom i władzy. Jego zwolennicy odmawiają uznania wyższości zachodnich kultur, a głoszony przez nich radykalny program społeczny domaga się równości i dobrobytu dla wszystkich. Jest to

program bardzo lewicowy i bardzo chrześcijański zarazem, jeśli sięgać do źródeł kultury.

Emancypacja Trzeciego Świata, który okazał się trójkontynentalny, stała się dla Europy i Stanów Zjednoczonych ogromnym wyzwaniem, ponieważ obudziła w tym świecie nie tylko pragnienie politycznej niezawisłości, ale poczucie odrodzenia tożsamości kulturalnej i, co nie jest marginalne w przypadku świata islamu, ogromne poczucie misji religijnej. Wedle jego zwolenników, dzisiejszy islam miałby wypełnić pustkę, jaka opanowała świat zachodni po upadku lub znacznej moralnej degradacji chrześcijaństwa. Islam oferuje wielu obszarom Trzeciego Świata całkowitą nieprzenikalność wobec idei zachodnich. Dyszy żądzą rewanżu za prawdziwe i domniemane krzywdy spowodowane przez Zachód. Budowanie na tej glebie pozytywnego wizerunku postkolonializmu wdaje się mocno ryzykowne. Można mówić o politycznym, militarnym czy kulturalnym dominowaniu świata zachodniego, ale gdy przyjrzymy się bliżej widać, że to tylko powłoka. W głębi duchowości skolonizowanych *a priori* dostrzegamy, jak dalece są oni nieskolonizowani, nieuwarunkowani, niezorientalizowani lub jak radykalnie odrzucają własną orientalizację, burząc w istocie te słabe rozpoznania postkolonialistów, wmawiających im słabość (kobiecość) czy uległość lub niezdolność. Klęska zachodniej kultury w świecie islamu (nie tylko arabskim) nie podlega wątpliwości, a jeśli dodać do tego niepodległościowo lub religijnie zrewoltowany Irak, Afganistan, Palestynę, Liban, Syrię, Iran to widać, że teoria postkolonialna, oparta na prostych opozycjach (dobry, demokratyczny zachód – zły, niedemokratyczny wschód) trochę się „sypie”. Jest ona także paradoksalnym produktem orientalizacji samej w sobie, produkowana została przez zmediatyzowanych przez zachód, a wywodzących się z Orientu badaczy i publicystów, adresujących swoje badania przede wszystkim do zachodniej opinii publicznej. Kto kogo i po co dzisiaj orientalizuje? Teorii postkolonialnej nie uprawia się intelektualnie, nie realizuje tam, gdzie ona jest lokowana – w Chinach, Indiach, Bangladeszu, w aborygeńskich środowiskach w Australii, w Somalii czy Malezji lub ogólnie w Indochinach czy Maghrebie, w Egipcie i czarnej Afryce. To problem zachodnich środowisk akademickich i niektórych politycznych. Jest pewien wyjątek od tej uwagi, a mianowicie pominięta przez R. Younga Europa Środkowo-Wschodnia, uwalniająca się od ćwierćwiecza od spadku po sowieckości i postsowieckości na różnych polach istnienia i działania. Akademicki świat zachodu, w którym brylują zaadaptowani do jego warunków emigranci ze Wschodu i z Azji, nie jest w stanie ani wyrównać tego, co nierówne w świecie, ani tego z żaden sposób zinstrumentalizować. Teoria sobie, a wojna religijna i kulturowa sobie w imię swoistych celów, nie zawsze dobrze zrozumianych przez zachodnich wykładowców postkolonializmu. Intelektualista i lekarz Franz Fanon, który przyłączył się do ruchu zbrojnego w Algierii, był tylko jeden.

Young buduje polityczną perspektywę bardziej charakterystyczną dla kolonializmu niż postkolonializmu. Widzi swój postkolonializm jako zjawisko przede

wszystkim polityczne, mniej intelektualne od tego, które szerzy się w dzisiejszym, zachodnim świecie. Niesystematycznie, a bardziej w stylu publicysty ukazuje dzieje emancypacji czarnego społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych, problemy z gospodarką i tożsamością w Ameryce Południowej, dzieje walki kobiet o prawa w Indiach i w Afryce. Opowiada jednocześnie historię zachodniego imperializmu we fragmentach, np. opisuje bombardowanie Iraku w roku 1920 i w roku 2003. *A priori* wykazuje ciągłość pomiędzy kolonializmem brytyjskim z początku XX wieku i atakiem koalicji zachodniej na Irak Saddama Husajna. Wydaje się, że jakkolwiek odczucia bombardowanych mogą być zbliżone lub nawet takie same, to geneza zdarzenia jest całkowicie inna i ta paralela, jak kilka innych w książce Younga, jest, moim zdaniem, naciągana. Chodzi mu o to, by wykazać ciągłość zachodniej przemocy wywieranej na świat arabski czy inny, tzw. zorientalizowany. Postkolonializm jest teorią z tezą, o czym świadczy jego lewicowa geneza, lecz dydaktyczny sens zestawiania wydarzeń, tak by dowodziły, iż zachód rządu nieprzerwanie od dziesiątków lub nawet setek lat Orientem i go nieustająco krzywdzi nie wytrzymuje krytyki ze strony faktów.

W rozdziale *Przestrzeń i ziemia* autor ukazuje działalność ruchów społecznych stworzonych do walki z niesprawiedliwością polityczną i nierównością ekonomiczną w Brazylii, Meksyku, Australii, Indiach, Zimbabwe. Píše: „Są to typowe postkolonialne zmagania ze skutkami jednej z najbardziej banalnych, a zarazem najważniejszych właściwości kolonialnej władzy – zawłaszczania ziemi” (s. 64). Wyzysk, nierówność, wykluczenie z własności, to są problemy należące do kanonu działalności kolonialnej. Young pojmuje postkolonializm, jako wyewoluowaną formę kolonializmu, następną formę ustrojową tego samego zjawiska związaną z poprzednią. Ten wyzysk, zawłaszczanie ziemi, nie przyjmuje już formy czysto zewnętrznego kolonializmu, ale staje się najczęściej kolonializmem wewnętrznym, wspartym przez procesy, w których rolę niegdysiejszych kolonizatorów w korkowych hełmach przyjmują lokalne środowiska biznesowe oraz działające poprzez nie światowe korporacje, znacznie bardziej abstrakcyjne w swoim uprzedmiotowieniu. Jest to znacznie odległe do tego, o czym píše Edward Said, który nie mówi o wyzysku ekonomicznym.

Autor polemizuje z hasłami multikulturalizmu i globalizacji postkolonizującej świat: nie pochwała nomadyzmu, migracyjności, braku zakorzenienia, deterytorializacji i tym podobnych wygodnych dla postnowoczesnej filozofii człowieka oraz kultury pojęć i kategorii. Wykazuje destrukcyjny charakter procesów, do których te pojęcia i kategorie się odnoszą, w znaczeniu zarówno społecznym, jak indywidualnym. Za tym kryje się – powiada – ogromne morze krzywd, zapomnianych tylko wyrывkowo. W ogóle książeczka Younga jest listą najróżniejszych nieszczęść spowodowanych sytuacją ekonomiczną, polityczną, demograficzną, religijną i rasową. Wszystkie one są ilustracją jakiejś sytuacji wpisywanej do katalogu pod nazwą postkolonializm, za którą winę ponosi Zachód. W ten spo-

sób sytuacja postkolonialna staje się sytuacją dotyczącą większość ludzi na świecie, niezależnie od tego, co ją spowodowało, niezależnie od szerokości geograficznej, gospodarki, istoty lokalnego reżimu i innych parametrów. W ten również sposób każda taka sytuacja otrzymuje miano „spotkania kolonialnego” i stanowi kolejny element oskarżenia Zachodu o hipokryzję, obojętność, agresywność, przemoc, wyzysk, niezależnie od tego, czy ma to pokrycie w ogólnie przypominanych faktach.

Young zwraca uwagę, że jednym z najskuteczniejszych narzędzi ucisku słabszych jest zbiorowość wyposażona w pojęcie narodu i polityczną ideologię nacjonalizmu. Skutkiem istnienia ideologii narodowych, które mogą działać wszędzie, są rasizm, nietolerancja, przemoc o charakterze wyznaniowym, niszczenie mniejszości, emigracja, patriarchyat o charakterze nacjonalistycznym. Z kolei odpowiedzią na patriarchalny, narodowy imperializm są pokojowe ruchy ponadnarodowe i międzynarodowo powiązane ruchy oporów w krajach podzielonych etnicznie i skonfliktowanych (Izrael, Irlandia, Irak, Afganistan, Indie etc.). Postkolonializm jest ruchem ponadnarodowym. Young w swoim wywodzie niezbyt sprzyja narodom, a konstruowanie tożsamości narodowej uznaje za jeden z możliwych czynników postkolonialnego ucisku.

Bodaj czy nie najciekawszy rozdział został zatytułowany *Hybrydowość* i dotyczy algierskiej muzyki *rai*, symbolu wolności po wypędzeniu Francuzów. Pisze autor, iż: „*rai* cechuje się wieloma fundamentalnymi właściwościami postkolonializmu jako takiego”. Była: 1) formą wypowiedzi ludzi z peryferii; 2) sposobem wyrażania opinii na temat stosunków społecznych i politycznych; 3) formą wypowiedzi „zmarginalizowanych ludzi za pomocą środków masowej kultury popularnej” (s. 89); 4) składała się z elementów wielu istniejących form świeckich, religijnych; 5) formą autoekspresji i identyfikacji; 6) gatunkiem hybrydowym; 7) zjawiskiem, które wzmacnia, komentuje i uzgadnia nowe rodzaje postrzegania tożsamości kulturowej.

Zneutralizowanie rewolucyjnego i narodowego kapitału tej muzyki oraz wciągnięcie jej na orbitę zachodniej komercji autor również traktuje, jako formę postkolonialnego ucisku.

Odmienność kultury świata muzułmańskiego i zachodniego potwierdza zwyczaj zasłanianie ciała, zwłaszcza twarzy przez kobiety. Polityczna wymowa zasłony nie ulega wątpliwości w ocenie społeczeństw zachodnich. Tutaj przebiega jedna z linii dzielących oba światy i zarazem strefa walki. Dla jednych to walka o tożsamość, dla innych o rozumianą po swojemu wolność. „Nie da się zinterpretować zasłony, zachowując neutralny, bezstronny sposób widzenia” (s. 97). Zrywanie zasłon u kobiet albo zabranianie ich noszenia wiąże się z kolonialną przemocą, stosowaną wobec Innych. Jest przemocą, gwałtem kulturowym i politycznym, którego Zachód na innych polach stara się wystrzegać. Nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji. Źle jest zasłaniać i źle jest zabraniać zasłaniania – w Europie.

W przypadku mężczyźni nie ma wątpliwości, że zasłona nosi znaczenie konfrontacyjne. Autor podaje wiele przykładów zmieniających sens noszenia zasłony przez kobiety, między innymi w celu potwierdzenia własnego, wysokiego statusu społecznego. „Odczytanie zasłony sprowadza się najczęściej do tego, jak wygląda ona poza swym macierzystym kontekstem społecznym i do czego obserwator z zewnątrz odnosi swoją interpretację. Ma to bardzo niewiele wspólnego ze znaczeniem, jakie zasłona ma dla noszącej ją kobiety” (s. 109). Szczęśliwie Young nie usprawiedliwia masek noszonych przez terrorystów czy działaczy ruchów społecznych na Zachodzie.

Young nie podejmuje systematycznego wykładu dotyczącego podstawowych zagadnień postkolonializmu. Jego książka stanowi wrywkowy zestaw politycznych problemów Trzeciego Świata, po części wynikających z dziedzictwa kolonializmu, a po części z aktualnej sytuacji, która jest skutkiem zaniku zimnej wojny, globalizacji, społecznej emancypacji w krajach azjatyckich i afrykańskich, wreszcie wynika z uświadomienia głębokich wewnętrznych zależności społecznych z kolonializmem niemających wiele wspólnego, np. struktura kastowa w Indiach, sytuacja kobiet afrykańskich i muzułmańskich, obrzezanie religijne kobiet, pozycja lokalnego kleru i elit rządzących, itp.

Zjawisko postkolonialnego feminizmu antycypował, zdaniem Younga, Mahatma Gandhi, wysuwając w swoim programie politycznym kwestię praw kobiet. Gandhi: „Wiedział, że polityka kobieca jest bardziej radykalna niż większość nacjonalizmów oraz że odrzucenie przez kobiety podziału na przestrzeń prywatną i publiczną narusza męski, polityczny autorytet reżimu kolonialnego” (s. 113).

Okazuje się, że istnieje feminizm kolonialny, który można widzieć jako zjawisko postępowe, ograniczające tradycyjne, wedle kryteriów zachodnich, praktyki uprzedmiotowiające, typowe dla społeczeństwa patriarchalnego. Young uznaje ruchy feministyczne za najważniejsze obok narodowowyzwoleńczych siły w nurcie postkolonializmu traktowanego nie jako akademicka dyscyplina, ale jako ruch polityczny i społeczny, skierowany również na obnażanie i przewyższanie podległości płynącej z wewnątrz skolonizowanego społeczeństwa (Indie). Niewątpliwie autor ma rację, kiedy pisze: „W najszerszym rozumieniu postkolonialny feminizm obejmuje każdy rodzaj sprzeciwu kobiet z kraju Trzeciego Świata wobec dominujących ideologii patriarchalnych” (s. 127). To oznacza, że postkolonializm ma dwa oblicza: antykolonialne (walka z narzuconą, obcą przemocą i obcymi normami kultury) oraz wewnątrzspołeczne, wynikające z opresji opartej na tradycji i normach własnych danego społeczeństwa. Young dodaje więc: „Tego rodzaju działalność może polegać na kontestowaniu miejscowych struktur władzy lub też na występowaniu przeciwko rasistowskim lub europocentrycznym poglądom mężczyzn i kobiet (w tym feministek) w „pierwszym” świecie” (s. 128). Łączenie tych dwóch kwestii w jednym szeregu wydaje się bardzo dyskusyjne, zwłaszcza w II połowie XX wieku, kiedy to świat zachodni całkowicie wycofał się z polityki

kolonizacji i uprawia coś w rodzaju nieustającej ekspiacji, wykorzystywanej dość bezczelnie przez elity byłych subalternów, niemiłosiernie przy tym ugniatających klasy podrzędne we własnych społeczeństwach. Kompleks kolonialny jest chyba bardziej zasiedziały jako poczucie winy np. w społeczeństwie francuskim, niż jako kwestia tożsamości np. w społeczeństwie tunezyjskim czy marokańskim. Sprawa powoli zaczyna stawać na głowie, co nie oznacza, że znikają prawdziwe i ogromnie trudne problemy. Postkolonializm stał się instrumentem polityki uprawianej przez uchodźców np. z Indii w Stanach Zjednoczonych przeciwko zachodniej egzystencji, polityki zwróconej do zachodnich elit, z pominięciem przedmiotu, o którym się mówi, czyli np. struktury społecznej w tychże Indiach. Za to mają się czuć dzisiaj odpowiedzialne elity zachodnie, choć z tym światem od pół wieku nie mają wiele wspólnego, a z systemem kastowym w ogóle. Young przerzuca odpowiedzialność za nierówność gospodarczą, społeczną, kulturalną na Zachód, który wciąż ma być winny temu, co się zdarzyło w rejonach, na które nie miał wpływu. Co ciekawe, destrukcyjna rola Związku Sowieckiego i innych reżimów totalitarnych w utrzymywaniu nierówności i stanu wojny społecznej w Afryce, na Bliskim i Dalekim Wschodzie została tu pominięta milczeniem. Świat komunistyczny nie pozostawił w Trzecim Świecie żadnych atrakcyjnych wzorców kultury, dowodów swojej wielkości, a wyłącznie arsenały starej, acz zdatnej do użytku broni, która wzmogła antykolonialne i postkolonialne napięcia w świecie. Zostawił też ludzającą mirażami ideologię, która jest bazą dla późniejszych poglądów m.in. o charakterze terrorystycznym: rabuj zrabowane i tak dalej. Z innej strony sposób, w jaki sposób ogromne, konserwatywne w istocie Chiny rozstrzygały i rozstrzygają swoje sprawy wewnętrzne, wywierał wpływ na wiele krajów Trzeciego Świata. Chiny to kraj konserwatywny, patriarchalny, antyfeministyczny (zabijanie dziewczynek, patriarchalna struktura społeczna i polityczna), eksportujący ogromne ilości broni do Afryki, ale o tym Young się nie zająknął. Porównanie rasizmu w Stanach Zjednoczonych i państwach postkomunistycznych, na czele z Rosją, także dałoby wiele do myślenia. Young zapomniał, że Rosja jest nadal mocarstwem post-kolonialnym, gdzie istnieje silny nacjonalizm, rasizm panuje urzędowa ideologia homofobii, albo nie pozwala mu o tym myśleć stereotyp mówiący o Rosji jako kraju wciąż lewicowym, sprzyjającym wolności i demokracji. Nic bardziej błędnego i aż dziw bierze, że w tej sprawie jakikolwiek uczoney może mieć złudzenia. Wynika z tego, że każdy postkolonialny ogląd jest polityczny i instrumentalny, a jego lewicowość może być bardziej lub mniej uczciwa.

Powstaje pytanie, na ile my, ludzie z Europy Wschodniej, mamy się utożsamiać z zachodnim sposobem widzenia świata i z postkolonialnym odczuciem świata. Choć w naszym regionie odczuwa się i artykułuje historię powojennego podboju, upodrzedniania, upokarzania, narzucania języka, propagandy, ekonomiki, Young w ogóle nie wspomina o świecie postkomunistycznym. Czy zatem

należymy do świata zachodniego i automatycznie mamy się czuć tak samo jak oskarżani o kolonializm w Trzecim Świecie Francuzi, Anglicy i Amerykanie?

Na pewno „zapomnienie” o postkolonialnych problemach zauważalnych na niemalym obszarze krajów postkomunistycznych i w samej Rosji, a w tym wykluczania, upodrzedniania, deklasowania Innych, agresywnego lansowanie własnych wzorców kultury, narzucania Innym swojej woli politycznej, nie jest sprawą marginalną, ani prostą. W dzisiejszych czasach, w świecie postkomunistycznym, zwłaszcza w Europie Środkowej, bardzo nas również interesuje wyzwolenie struktury społecznej spod ucisku wewnętrznych norm kulturowych i religijnych („nasi okupanci” nie pochodzą tylko z Moskwy, ale utuczycyli się na rodzimym chleбку) tak samo jak spod presji geopolitycznej. Doświadczenie środkowo i wschodnioeuropejskie włącza się do uniwersalnej lekcji postkolonializmu równie dobrze jak doświadczenia latynoamerykańskie. Mówi ono, że kolonializm jest uniwersalną zasadą czynienia podległości, zdobywania i uciskania, niezależnie od miejsca i metody, i że nie ma miejsc lepszych i gorszych dla jego rozwoju. W Warszawie nie było korkowych hełmów, ale panowały kozackie papachy, a potem czołgi i obyczaje sowieckich komisarzy, i naśladowujących ich pierwszych sekretarzy. Buta, lekceważenie, wykluczanie, prześladowanie – nie były tu zasadniczo odmienne. Jednak biorąc pod uwagę, że podbity był bardziej rozwinięty cywilizacyjnie niż agresor, szybko porzucił narzucone wzorce i normy, dziś zmagając się z resztkami bardzo zresztą nieatrakcyjnej kultury rosyjsko-sowieckiego agresora głównie w mentalności (spiskowa i kolaborancko-rewindykacyjna) i odziedziczonej strukturze ekonomiczno społecznej, która zmienia się wolniej niż prognozy polityków.

Young odpowiedzialnością za utrzymujące się w świecie zależności (czasami trudno zgodzić się, że są one kolonialne w tradycyjnym znaczeniu) obarcza również procesy globalizacji. Z tymi jest taki kłopot, że są ponadpaństwowe i ponadnarodowe. Globalizują świat miłujące pokój i sprawiedliwość Chiny Ludowe oraz ponure, imperialistyczne macki biznesowe rodem z Wall Street, czyli Stany Zjednoczone. Broń eksportuje szlachetna, postleninowska Rosja, walcząca w obronie pokrzywdzonych ludów i kapitalistyczna, miłująca pokój Czechosłowacja, oraz, nie można tego ukryć, demokratyczna Francja, o Szwecji nie wspominając. Paradoksom postkolonializmu współczesnego zapewne nie byłoby końca. Young wszakże poprzestaje na wskazywaniu najostrzejszych przypadków odchodzenia od demokracji w Trzecim Świecie za sprawą tzw. pierwszego świata, zachodniego, z całkowitym wyłączeniem zasług byłych i obecnych krajów komunistycznych, np. Kuby w rozpętaniu czystek etnicznych w Afryce Środkowej (Angola i inne kraje). Opowiadanie, że PRL budowała w Libii cukrownie i cementownie też można między bajki włożyć. Finansowano w ten sposób system ucisku, wspierając rafinerie, fabryki broni, budując wojskowe szpitale itp. Dzisiaj hula tam wiatr historii, ponieważ, co może być przyszłością po fabryce czołgów, którymi Kadafi straszyl Tuaregów? Na szczęście autor włącza hamulce, zauważając: „Každy akt



polityczny, jaki dokonuje się w państwie postkolonialnym, można by z definicji określić technicznie jako postkolonialny. Nie oznacza to jednak, że wszystkie tego rodzaju akty stanowią realizację polityki postkolonialnej, podobnie jak zaangażowanie kobiet w masowy ruch społeczny nie musi oznaczać, że ruch ten ma charakter genderowy" (s. 128).

Według Younga polityczny postkolonializm: 1) opowiada się za podniesieniem statusu społecznego ludzi biednych, za tolerancją dla odmienności i różnorodności, za ustanowieniem praw mniejszości, praw kobiet i praw kulturowych; 2) buntuje się przeciwko wszelkim opresyjnym uwarunkowaniom tworzonym wyłącznie w interesie korporacyjnego kapitalizmu; 3) odrzuca kapitalistyczne utowarowienie stosunków społecznych; 4) występuje przeciw wszelkim postaciom wyzysku wynikającym z ubóstwa i bezsilności (przejmowanie ziemi, niesprawiedliwy podział dóbr i usług, wyzysk seksualny); 5) broni praw do podstawowych udogodnień cywilizacyjnych; 6) broni robotników, grup marginalizowanych ze względu na przynależność etniczną lub płeć; 7) odrzuca idee powrotu do „autentyczności” narodowej lub kulturowej, bo uznaje ją za konstrukty polityczne; 8) dystansuje się wobec kultury wysokiej, wobec elit; 9) wspiera wiedzę i kulturę grup podrzędnych; 10) nieustannie opowiada się za polityką przeobrażeń, ukierunkowaną na znoszenie nierówności; 11) stosuje elementy radykalnego socjalizmu, feminizmu i environmentalizmu; 12) oferuje perspektywę odwróconą, „widzenie świata od dołu”; 13) „W strukturze polityki postkolonialnej płeć kulturowa stanowi jeden z podstawowych warunków wstępnych” (s. 134); 14) „Polityka postkolonialna jest z zasady w swej koncepcji i praktyce, polityką ponadnarodową. Nowy postkolonialny trójkontynentalizm nie funkcjonuje na zasadzie współpracy organizacji państwowych na poziomie rządowym, lecz działa oddolnie, poprzez granice kontynentów, opierając się na związkach współpracujących z sobą zwykłych ludzi” (s. 135)

Na temat globalizacji Young pisze o sprawach powszechnie znanych. Globalizacja, przy wszystkich swoich ogromnych wadach, wzbudziła i spotęgowała świadomość istniejących nierówności, spotęgowała ruchy regionalne, narodowe, uświadomiła znaczenie płci kulturowej, a więc poniekąd jak uczeń czarnoksiężnika wyzwoliła energie, których nie planowano. Postkolonializm jako polityczna siła biednych, w niektórych sprawach potrafi zaprząć globalizację do swoich celów. Skoro coca-cola jest wszędzie taka sama, to znaczy, że istnieją teoretyczne przesłanki do wołania o równość. Z innej strony i brzydko mówiąc, nic tak nie zrównuje ludzi jak zręcznie zastosowany kałasznikow, jeden z symboli antykolonializmu i postkolonializmu, kiedyś w silnej wersji *a la sovietique*.

Young na końcu swego interesującego, ale miejscami nierównego wykładu podejmuje temat ważny dla badaczy kultury, a mianowicie przekładu międzykulturowego. Bardzo słusznie pisze, iż: „Nic bardziej nie dotyka sedna działalności i politycznej dynamiki postkolonializmu niż pojęcie translacji” (s. 159). Autor ma

głęboką rację, wskazując na różne aspekty działalności przekładowej. „Można powiedzieć, że analiza postkolonialna koncentruje się na tego rodzaju językowym, kulturowym i geograficznym transferze, na pozytywnych i negatywnych przeobrażeniach: na przeobrażaniu rzeczy w coś, czym one nie są, lub też na wykazywaniu, że nigdy wcześniej takie nie były” (s. 160). Według Younga przekład jako forma komunikacji jest także uwikłany w relacje władzy i dominacji. Przekład, który zakłamuje obraz rzeczywistości, deformuje relacje i odbiera językowi zdolność do wyrażania prawdziwych uczuć może być przekładem instrumentalizującym. Young mówi o dwóch typach przekładu charakterystycznych w warunkach kolonialnych. Pierwszy typ to przekład rdzennych tekstów na język kolonizatora – wstępny akt kolonizacji w Ameryce Południowej, zdaniem Younga. Te przekłady wracają następnie, jako kanon do kultury skolonizowanych. Nie mają oni już innego kanonu, w każdym razie spisanego. „Translacja staje się częścią procesu zdominowania, zdobycia kontroli, przemocą dokonywaną na poddawanych przekładowi języku, kulturze i ludziach. Ścisłe powiązania między kolonizacją a translacją rozpoczynają się nie od aktów wymiany, lecz od przemocy i przywłaszczenia, od „detyerytorializacji” (s. 162). W ten sposób fałszywy tłumacz (tekst), znosząc oryginał: „dokonuje przekładu samego siebie na dominującą kulturę kolonizatora” (s. 162). Innym typem przekładu jest „kreolizacja”, proces, w którym dokonuje się wzajemny wpływ kultur. „Słowo „kreol” implikuje, że przekład polega na przemieszczeniu, przeniesieniu i przeobrażeniu dominującej kultury na nowe tożsamości, które przyjmują materialne elementy kultury nowego miejsca. Kreolizacji i przeobrażeniu podlegają w rezultacie obie strony wymiany” (s. 163). Istnieje jeszcze typ przekładu, jako efekt kultury oporu przeciwko uprzedmiotowieniu. To odmowa translacji na język kolonizatora i swego rodzaju autotranslacja, wydobywanie się spod ciężaru języka kolonizatora i rozpoczęcie wędrówki w powrotną stronę, do źródeł. To odrzucenie decerebralizacji, jeśli mówić językiem Franza Fanona. Wszystko to pięknie wygląda i brzmi, ale i tak każdy chce mówić jak najlepiej językiem angielskim i widzieć swoje teksty przełożone na ten język. Czy to jest efekt kolonizacji w tradycyjnym rozumieniu, czy czegoś innego, co wymyka się lewicowym opisom o uciemężonym ludzie ziemi.

Książeczka Younga nie dodaje nowych wartości intelektualnych do rozpoznania stanu krytyki postkolonialnej<sup>1</sup>. Jest przypomnieniem już cokolwiek zapomniana-

---

<sup>1</sup> W Polsce mamy już sporą bibliotekę wartościowych dzieł postkolonialnych, równie intensywnie, co książka Younga, propagujących określone poglądy ideologiczne. Zachodnią lewicowość, paternalistycznie narzucaną jako remedium na nasze regionalne, jakoby przyrodzone zło (nacjonalizm, katolicyzm, prowincjonalizm etc.) próbuje w Polsce równoważyć z pozycji neokonserwatywnych publicystyka Ewy Thompson i Dariusza Skórczewskiego, w Rumunii zaś prace Bogdana Ștefănescu, badacza rozsądnie zdystansowane wobec roli lewicy w postkomunistycznych warunkach rozwoju społeczeństwa i kultury. Zob. Ștefănescu, B. *Postcommunism/Postcolonialism: Siblings of Subalternity*. Bucuresti: Editura Universității din București, 2013. Przejawem tendencji do wykorzystywania kon-

nych, socjalistycznych jeremiad nad uciskiem w Trzecim Świecie, skądinąd słusznych, ale kiedyś nie zawsze czynionych w uczciwych intencjach. Uaktualnia lewicowe spojrzenia na rzeczywistość polityczną tzw. Trzeciego Świata, która, jeśli wierzyć autorowi, niewiele zmieniła się lat 50.–60. XX wieku, co nie jest prawdą. Dla zachodniej lewicy (zresztą jedynej, która pozostała) stan postkolonialny jest bardzo wygodny, pozwala angażować uwagę i przyciągać rozmaite środowiska zainteresowane w psuciu ładu, poziomu gospodarczego i perspektyw rozwoju. Tego typu prace legitymizują stan prerewolucyjnego wrzenia i uzasadniają walkę z nierównością w świecie, która kończy się niespodziewanie rewolucją nie zawsze spełniającą ideały równości (Kuba), choć znajdziemy pozytywny przykład pokojowej rewolucji Gandhiego. Jednak często kończy się tak, jak 11 września 2001 roku. Ostatecznie bowiem, ilu by nie było w Trzecim Świecie sprzedajnych przewodniczących związków zawodowych, skorumpowanych polityków, chciwych władzy kacyków, morderców w generalskich mundurach, ambitnych działaczy lewicowych, gotowych sprzedać kraj dla rozgłosu i rewolucji światowej, dla zachodnich intelektualistów wrogiem zasadniczym, który musi zapłacić za co najmniej tysiąc lat nierówności są Stany Zjednoczone. Ten postsowiecki dogmat przeżył Lenina, Stalina, a prawdopodobnie przeżyje Putina. Odnosi się wrażenie, że jest to jedyny wkład lewicy w obecny porządek światowy: ukazanie i napiętnowanie Zachodu (zwłaszcza Stanów Zjednoczonych) jako wroga wolności i demokracji.

Uważam, że postkolonializm jest zjawiskiem czwórkontynentalnym, ponieważ pole jego refleksji należy poszerzyć o obszar posttotalitarny i postkomunistyczny w Europie i Azji. Dla mieszkańca Europy Środkowej jest to oczywiste, choć postkolonialne uwarunkowania będą tu zdecydowanie inne niż w Afryce czy Azji. Tym niemniej, choć będą to uwarunkowania bardzo zróżnicowane i skutkujące odmiennymi postawami zbiorowymi, innymi rezultatami w kulturze codziennej i artystycznej, pamięć o czasie i metodach zniewolenia, o nadpisywaniu kultur narodowych i przerabianiu ich na sowiecka *urawniłowkę* jest wciąż wyraźna, niełatwo ulegnie tutaj zatarciu.

## BIBLIOGRAFIA

- Ștefănescu, Bogdan. *Postcommunism/Postcolonialism: Siblings of Subalternity*. Bucuresti: Editura Universității din București, 2013.
- Morozov, Viacheslav. *Russia's Postcolonial Identity: A Subaltern Empire in a Eurocentric World*. Polgrave Macmillan 2015.

---

cepcji postkolonialnych w celu zacierania lub usprawiedliwiania hegemonistycznych ambicji Rosji jest książka Wiaczesława Morozowa, *Russia's Postcolonial Identity: A Subaltern Empire in a Eurocentric World*. Polgrave Macmillan 2015. Ss. 224.